

LUD

jedynе pismo polskie w Brazylii wychodzące dwa razy na tydzień.

Wydawca i Redaktor: Ksiądz Jan Pałka

PRENUMERATA: W Brazylii 10\$000 z góry, 11\$000 z dołu, półroczna 5\$000, za przesyłkę osobną, nie we wspólnych paczkach, dopłaca się 3\$000; w Argentynie 5 peków; w Europie 3 dolary; w Ameryce Północnej 2-50 dolary; w Urugwaju 3 pozu urugwajskie.

Adres Redakcji „Ludu“ Kurytyba Aven. Dr. Jayme Reis 115
Adres dla listów: Kurytyba - Caixa Postal 155 Paraná, Brasil

OGŁOSZENIA drobne do 3 cm. wysokości przez jeden łam. do 3 razy należy przysłać 5000. — **OGŁOSZENIA** płaci się zawsze z góry, inaczej nie umieszczają się. Ogłoszenia można płacić znaczkami pocztowymi.

„O POVO“ -- Jornał polono bisemanal

Cena numeru 200 rejsów

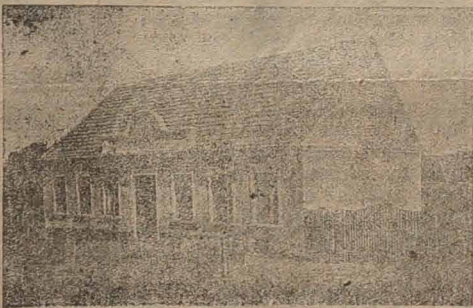
W KURYTYBIE do nabycia w sklepach pp. Domańskiego, Krzyżanowskiego, Kubisa, Majewskiego, w księgarni Dr Rydygiera

Jubilusz 25-letniej pracy polskich Sióstr Miłosierdzia w Brazylii

Z dniem 17-go października b. r. upływa 25 lat od przybycia pierwszych polskich Sióstr Miłosierdzia do Parany i osiedlenia się w polskiej kolonii Abranches dla objęcia tamtejszej szkoły parafialnej. Z powodu tego srebrnego jubileusza pracy Sióstr, należy choć pokrótce podnieść ich zasługi około pracy naszego ludu.

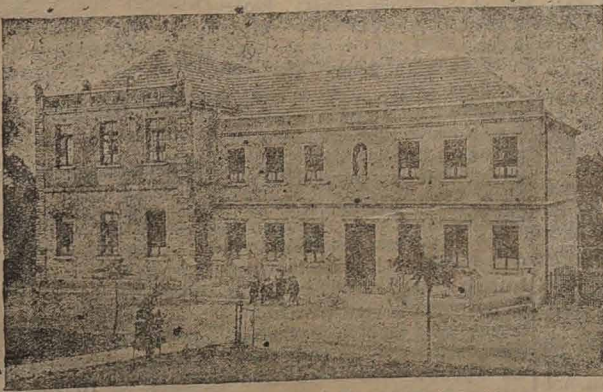
Polskie duchowieństwo i światlejsze jednostki ubolewały nad smutnym położeniem naszych szkół i szkółek w kolonjach polskich i myślały o środkach zaradczych. Tak było i w podmiejskiej kolonii Abranches. Ówczesny proboszcz ks. Leon Niebieszczański, posłanowił za przykładem Ameryki Północnej, sprowadzić polskie Siostry zakonne i osadzić je jako nauczycielki w swojej szkole parafialnej. Po licznych staraniach ów projekt przyszedł do skutku. Dnia 17-go października 1904 roku przybywały do Abranches trzy Siostry. Z nich dwie się jeszcze dotąd w tym domu znajdują: Siostra Ludwika Olsztyńska, jako przełożona prowincjalna i Siostra Józefa Ziętak.

Przez 25 lat szkoła w Abranches bardzo się rozwinęła i wzrosła, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach za probostwa ks. Józefa Górala. Nie będziemy opisywali szczegółowo jej historii, bo to zabrałoby nam za wiele miejsca. Wspomniemy tylko, że Siostry zastały (1904) tylko jeden parterowy dom murowany i jeszcze nie zupełnie wykończony a obecnie mają trzypiętrowe murowane gmachy (z 1927 roku) i czwartą szkołę z drzewa,



Szkola Sióstr Miłosierdzia z 1904 roku.

którą wystawiono w styczniu bieżącego roku. W pierwszych latach uczęszczało do szkoły Sióstr około 80 dzieci a obecnie liczy się je do 250. Początki internatu datują się od 1911 roku, kiedy staraniem ówczesnego proboszcza, ks. Mięsopełki, zbudowano drugi dom parterowy. Obecnie internat czyli kolegium św. Józefa mieści w sobie około 100 dzieci różnej narodowości a przeważnie pochodzącej z Kurytyby. Wszystkie dzieci podzielono na cztery klasy: jedną brazylijską a trzy mieszane, polsko-brazylijskie



Obecne Kolegium Św. Józefa Sióstr Miłosierdzia w Abranches

W zakładzie istnieje również szwalnia dla dziewcząt wychodniczych i internatowych. Udziela się również lekcji muzyki i malarstwa, stosownie do życzenia rodziców dzieci. Od listopada 1927 roku znajduje się w głównym gmachu zakładu nowicjat dla panien polskich kolonistów, pragnących się poświęcić służbie bożej.

Na zakończenie tej krótkiej wzmianki, przesyła redakcja „Ludu“ życzenia Wielobnym Siostrom z okazji srebrnego jubileusza, dalszego rozwoju i zbożnej pracy dla dobra naszego polskiego ludu w Brazylii.

Zarząd „Oświaty“, do której należy od samego początku, kolegium Sióstr w Abranches, załącza również swe życzenie błogostawienia bożego i owocnej pracy na dalsze lata.

Pokrzywdzeni rybacy szukają sprawiedliwości u Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Do Warszawy przybyła delegacja rybaków z wsi Chałupy (osada rybacka nad Baltykiem), by żalić się przed Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej z powodu wielkiej krzywdy, jaka ich spotkała.

Dzieje tej osady rybackiej i całej niezwykłej sprawy są następujące:

Wies Chałupy na półwyspie Helskim datuje egzystencję swoją jeszcze od najazdu Szwedów na Polskę, od tego też czasu zamieszkuje ją z dziećmi, pradziada, rybacy, rdzenni polacy, którzy niejednokrotnie dawali przykład ze swego przywiązania do ojczystej ziemi. W czasie ostatnich walk o Niepodległość Polski brali oni również czynny udział, wstępując jako ochotnicy do wojska polskiego.

O machinacjach kupna i sprzedaży ich ziemią nie wiedzieli, nie przypuszczali, że może ktoś poza ich plecami sprzedawać lub kupować ich ziemię odziedziczoną po przodkach. Żyjąc z dnia na dzień, jak żyła wszyscy rybacy, nie interesowali się księgmami gruntowymi, hipoteką czy innymi formalnymi sprawami. Mając chałupę, kawał ziemi i sieć, walczyli o byt. Nic ich poza tym nie obchodziło i nie mogło obchodzić.

Naraz jak grom z jasnego nieba spada na spokojnych 36 rodzin rybackich wieść, że są i to od dłuższego czasu, sprzedawani wraz z ziemią w coraz to obecę ręce.

Według akt gruntowych w Fucksu 1916 roku, firma berlińska „Pankower Bodengeellschaft“ sprzedała osadę firmie Helwetia w Berlinie.

W dwa lata później w 1918 roku Chałupy przeszły w ręce Frydy Habermanowej, bardzo bogatej Niemki, która z kolei w 1919 roku sprzedała je berlińczykowi Hermanowi.

Jak z powyższego widać Niemcy handlowali cudzą ziemią bez żadnego porozumienia z ich właścicielami.

W 1921 roku Herman sprzedał Chałupy niejakiemu dr. Feliksowi Majewskiemu z Warszawy. Dr. Majewski mając plan osady, podzielił ją na kilkanaście parceli i posprzedał je różnym osobom. Zaznaczyć tu należy, że plany nie wykazywały żadnych zabudowań.

Do tego czasu wszystko zdawało się być w porządku. Gdy jednak kilku nowych nabywców przyjechało do Chałup, aby objąć swoje działki w posiadanie, powstała zrozumiata burza. Nowonabywcy widząc, że działki, które kupili, są zamieszkałe, zażądali natychmiastowego opróżnienia budynków. Oczywiście rybacy zaprotestowali, uważając siebie za prawych właścicieli ziemi i domostw.

Jeżeli księgi gruntowe wskazyują inaczej, to tylko dlatego, że musieli paść ofiarą jakiegoś spekulanta ziemią.

Sprawa w sądzie wypadła na niekorzyść rybaków.

Znekani i pozbawieni możliwości pracy i życia jak nigdyś za czasów króla „ohłoków“, Kazimierza Wielkiego, pokrzywdzeni rybacy szukają ratunku u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej; udali się do niego jak do Ojca swego, aby ich wziął w opiekę.

niem Kościoła w Polsce, rozpatrzyła niepokojące objawy ostatniej fazy ruchu antykatolickiego i postanowiła zwrócić się z szeregiem zażaleń do powołanych czynników.

Dygnitarz sowiecki podburza Ukraińców we Lwowie przeciw Polakom.

Niedawno bawił we Lwowie komisarz Ukrainy Skrypnik. Nadużył on gościny polskiej dla celów wrogich Polsce.

Jak się okazuje, komisarz Skrypnik przybył do Lwowa z Berlina, wracając przez Polskę do Charkowa. Podczas kilkudniowego pobytu we Lwowie komisarz Skrypnik w towarzystwie konsula sowieckiego we Lwowie Łapczyńskiego zwiedził szereg ukraińskich instytucji kulturalno-gospodarczych i odbył konferencję z kilkoma politykami ukraińskimi, należącymi do redakcji miesięcznika „Nowi Szlachci“, wydawanego przy poparciu konsulatu sowieckiego we Lwowie. Przedmiotem tych konferencji było uzgodnienie metod walki politycznej komunistycznych grup ukraińskich z dyrektywami czynników sowieckich.

W Ukraińskim Towarzystwie Naukowym im. Szewczenki, komisarz Skrypnik wygłosił odczyt, w którym oświadczył, że szerokie masy proletariatu i włościanstwa Ukrainy Zachodniej (!) wywalczą sobie prawa narodowe tylko przez rewolucję komunistyczną biorąc za przykład Ukrainę sowiecką. Odczyt komisarza Skrypnika miał charakter wybitnie propagandowy i podburzający ukraińców małopolskich przeciwko Polsce.

Studnia śmierci.

Tragiczny wypadek podwójnej śmierci zdarzył się w Bielasku na Śląsku Cieszyńskim. Czternastoletni Jan Taliak, udał się jak to nieraz robił, do studni w celu zaczerpnięcia i przyniesienia wody na potrzeby domowe.

Pochyliwszy się nad cembrowiną studni, doznał jednak nagle zawrotu głowy, odrzucony gazami, wydobywającymi się ze studni i straciwszy przytomność wpadł do wody i utonął.

Ojciec Taliaka, zaniepokojony długą nieobecnością syna, udał się do studni i zajrzał do środka.

Wydobywające się z głębi gazy jego również natychmiast odrzyły, skutkiem czego również stracił równowagę i wpadł do studni, znajdując śmierć razem z synem.

Taliak osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Z powodu tych dwóch tragicznych wypadków śmierci długie nieobecności syna, udało się do studni i zajrzał do środka. Wydobywające się z głębi gazy jego również natychmiast odrzyły, skutkiem czego również stracił równowagę i wpadł do studni, znajdując śmierć razem z synem. Taliak osierocił żonę i pięcioro dzieci. Z powodu tych dwóch tragicznych wypadków śmierci długie nieobecności syna, udało się do studni i zajrzał do środka. Wydobywające się z głębi gazy jego również natychmiast odrzyły, skutkiem czego również stracił równowagę i wpadł do studni, znajdując śmierć razem z synem. Taliak osierocił żonę i pięcioro dzieci.

Wiadomości z Polski

Sprawy polityczne.

Marszałek Piłsudski ogłosił artykuł pod tytułem „Gasańcemu światu“. Omawia w nim ostatnie sprawy polityczne zaszłe pomiędzy rządem a sejmem. Również dotyka sprawy budżetu. Marszałek zarzuca sejmowi a zwłaszcza partji socjalistycznej niustępliwe stanowisko względem obecnego rządu.

Na list marszałka Piłsudskiego odpowiedział w prasie marszałek Sejmu Daszyński w artykule zatytułowanym „Niewczesne Żale“. Po tej odpowiedzi stosunki pomiędzy rządem a sejmem jeszcze więcej się pogorszyły.

Uchwały Episkopatu Polskiego.

Posiedzenie komisji prawnej Episkopatu Polski odbyło się w Poznaniu w dniu 9-go września r. b. Wzięli w niem udział:

Ksiądz kardynał Kakowski, Ks. kardynał Prymas Hlond, ksiądz arcybiskupi Todorowicz, Sapieha, Jędrzykowski, oraz ks. biskup Szelażek.

Komisja, rozpatrując bieżącą sprawę kościelną postanowiła utworzyć ogólnokrajową Centralę Akcji katolickiej w Poznaniu i powierzyła zorganizowanie tej naczelnej instytucji ruchu katolickiego w Polsce ks. infułtowi Stanisławowi Adamskiemu.

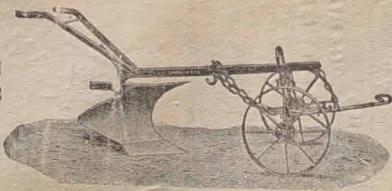
Komisja rozpatrzyła dalej sprawę katolickich zakładów opiekuńczych i zasadnicze normy ich stosunku do państwowych władz nadzorczych.

Komisja postanowiła, że pierwszy ogólnopolski Kongres Eucharystyczny odbędzie się w Poznaniu w dniach 20-22 czerwca roku przyszłego.

Wreszcie komisja zastanowiła się nad ogólnym położo-

Kolonisci

DOŚWIADCZENI
W ROLNICTWIE
UŻYWAJĄ TYL
KO MASZYN OD
FIRMY:



Casa Hackradt

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 502.

CAIXA POSTAL 420

4.000 ubitych w Polsce zajęcy

było potrzeba dla największego magazynu kapeluszy w Kurytybie

„CHAPELARIA SELECTA”

AŻEBY Z ICH WŁOSU WYROBIĆ

10.000 Kapeluszy

w najlepszych gatunkach i po cenach absolutnie niskich.

POLACY!

Zapamiętajcie sobie, że

„CHAPELARIA SELECTA”

Pracę Generoso Marques N 37

Dawniej PRACA MUNICIPAL

ma zawsze na składzie największy wybór kapeluszy, we wszystkich gatunkach i po cenach najniższych, oraz wszelkie inne artykuły męskie. — SPRZEDAJEMY RÓWNIEM HURTOWNIE

Zapamiętajcie: N 37

Bo jest to numer naszego magazynu

napadli i pobili polskich artystów.

— W Nowym Jorku odkryto w ubogim domku zmarłego żebraka. W skrytkach znaleziono 400.000 dolarów.

— Na przedmieściu Paryża w Suresnes wybuchła w fabryce samochodów marki „Talbat” bomba z powietrzem z gęszczeniem, zabijając 16 robotników i raniąc 20 osób.

— Awanturnik Zubków, szwagier byłego kaisera Wilhelma II został zaarrestowany przez policję luksemburską.

POSZUKUJ SIĘ CHŁOPCA
od 15 — 17 lat do prac na szklarni. Informacji udziela **Reinaldo Issberner** (w składzie żelaztaw) Pracę Municipal 15 — Curityba.

Najlepsza **Szkola Handlowa**
Rua Commendador Araujo N 276

Klinika Chirurgiczna
RUA AQUIDABAN N. 66.
Telefon N. 448.

Chorych zamiejscowych przyjmuje się na stały pobyt. Nowy aparat Roentgena (Raio-X). Specjalność: choroby chirurgiczne, kobiece i dróg moczowych.

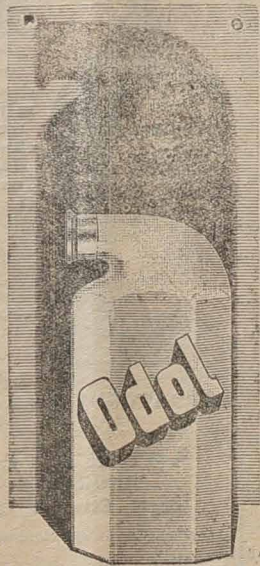
Dr. Antoni Bydygier

ELIXIR 914

i pastylki 914.

Kilkudniowe zażywanie: 1) Czyści krew, 2) Sprowadza zanik przyszców, plano, swędzenia ran i t. p. 3) Usuwa reumatyzm, bóle głowy i gościec. 4) Usuwa objawy syfilistyczne. 5) Wzmacnia trawienie. **Elixir 914** nie atakuje zębada jest najlepszym środkiem czyszczącym krew, uznanym przez okulistów i lekarzy chorób syfilistycznych.

Dozwolony przez Urząd Zdrowia D. N. z S. Paulo N 26 z 21 - 2 - 1916.



Gdyby się wszyscy przekonali o przyjemnym zapachu w ustach po czyszczeniu zębów odolem, innego środka higienicznego do ust i jamy ustnej nie używali. Sprawia taką przyjemność w ustach, jak orzeźwiająca kąpiel na ciele.

Skład produktów:

- Saude de Mulher
- Bromil
- Neo Neocarolina
- Nutrition
- Boro-Boracica

Alberto Silva & Cia.
Rua Commendador Araujo 95
CURITYBA

Przedsiębiorcy i Kupcy ogłaszajcie się w **»LUDZIE»**.

Maszyna PHOENIX zwyciężyła



Maszyna **PHOENIX** nadała się tak do szycia jak i do haftowania i jest uznawana obecnie za najlepszą w świecie. Mam najrozmaitsze maszyny marki **PHOENIX** jak dla krawców, szwaczek, szwaczek, rymaży i t. d. W każdej chwili można nabyć części składowe tych maszyn. Maszyny marki **PHOENIX** są najtańsze i najpraktyczniejsze.

SPRZEDAŻ NA SPŁATY MIESIĘCZNE

RICARDO HOENE

Rua Barão do Rio Branco 278 — CURITYBA

Adres telegraficzny **HOENE** — Telefon 1334

Filja w **Rio Negro**. — Przedstawicielstwo naszej firmy **Ponta Grossa**, Campo Largo, São Bento, Joinville, Ouro Verde, Tres Barras, Blumenau

APTEKA „TIRADENTES”

Aptekarz: **KUNO KLEEMANN**

Kurytyba — Pracę **Tiradentes 37** — Telefon 1084

Bogaty skład nowo sprowadzonych artykułów drogowych i aptekarskich, krajowych i zagranicznych, perfumarii, mydelek, artykułów gumowych, aniliny i t. d. — Recepty lekarskie wykonuje się sumiennie i po cenach umiarkowanych.

W aptece tej udziela kilku lekarzy porady lekarskiej.

MÓWI SIĘ PO POLSKU.

Spróbuj, a powiesz Panie,

że piwo **POMBA**

jest najlepszym w Paranie.

Chcesz mieć tanie ale luksusowe **MEBLE** to udaj się tylko do najtańszej

FABRYKI MEBLI

LEONARDA WOLIŃSKIEGO

Fabryka: **Alameda D. Isabel Nr. 288 (24)**

Biuro: **Alameda D. Julia da Costa Nr. 53 — Curityba — Parana**

Przyjmuje się obywateli oraz wykonuje się wszelką pracę w zakresie mebli różnego stylu: szafy, biurka, krzesła i t. p. Styl nowoczesny.

Robota znakomita. Poleca się Rodakom.

Swój do swego!

placnie. I tak... podróz zaczął! Pierwsze jednak wrażenie jest wprost przynajmniej. Może tu byli chorzy w tej brudnej „nieplaszce”?.. Może wszyscy plamisty?... Wokół ciemno. Dwa rzec zamknął w oczekiwaniu światła poranku. Żaden dźwięk, żaden ruch nie zawibruje w głuchej ciszy.

Życie, tętniące dawniej tak hałaśliwie, tak różnorodnie i nieprzerwanie na tej olbrzymiej stacji, dziś jest w zupełnym letargu. Zmęczona i zniechęcona kurczymy się na krótkim sienniku... leżymy długo z otwartymi oczyma...

Wreszcie przychodzi sen... Nachyla się nad naszem nędznym postaniem... zarzuca litościwie mroczną zasłonę na wszystkie smutki i troski... wiedzie w krajny nieuchwytnych miraży i złudnych mar...

Spijcie tużcaze! Ten błogi odmeł niepamięci — to wasze jedyne ukolenie!

NA STACJI W KIJOWIE.

Budzi nas z rana zimno i ruch w „nieplaszce”. Ktoś odsuwa ciężkie drzwi i wychyla się z wagonu. Ani śladu pociągu! Stoimy samotnie, daleko poza stacją, przyczepieni do trzech niezamieszkałych „nieplaszek”. Na świecie jest wstrętnie. Mży zimny deszcz i zmienia puszysy śnieg w jakąś wodnistą szarą kaszę. Przez dziurawy dach sączą się krople wody i spływają niby wężyki po ścianie.

Jacyś kolejarze przechodzą przez szynę, dając w stronę dworca.

— Hej tam, dobry ludzie! Nie wiecie, kiedy pociąg odejdzie?

Zatrzymują się i parszają śmiechem.

— Pociąg?... A won tam — wyciągają ręce wskazującym ruchem — stoi za stacją, jak wąż bez głowy! Pasażerów, ile wlezieli!.. Jedna bieda, że bez maszyn ani wprzód ani w tył! Poszli szukać lokomotywy... Może gdzie zapią na wędki!

Doktor F. idzie po informacje i wraca ze zlemi nowinami!

— Lokomotywy są, ale każdej części brakuje. Naprawiają jedną pośpiesznie. Jest nadzieja, że do wieczora skończą.

Doktor F. uwiija się wśród robotników kolejowych, postanowiwszy przy-

bliżyć naszą izolowaną „nieplaszkę” do pociągu. Ci kpią sobie z nas w oczy z otwartością zgoła nie szablonową.

— I czego wam tak śpieszno? Pociąg nie zajaje — nie ucieknie! Toż to żywy trup! Bez maszyny daleko nie zajedzie!

Ochodzą, śmiejąc się. Nie imponują im wcale ci uciekający burżuazyści. Mieli w ręku władzę przez kilka miesięcy, a nie potrafili jej utrzymać ani wprowadzić porządku. Teraz umykają przed Czerwonymi. Słusznie im się to należy!

Nadchodzi wieczór, lecz na stacji dawna martwota; lokomotywy ani śladu. Nudzimy się w tej bezczynności, jak pies na uwięzi. Już trzecia doba wlezie się tak ospale, jakż dziać wędrowny z ciężkim workiem obiecańki i przyrzeczeń w zanadrzu. Powoli przybywają do nas różni przygodni towarzysze podróży. Jest już około dwudziestu osób w „nieplaszce”.

Sypiamy, nie rozbierając się — z rana doprowadzamy swoje tualety do jakiegoś względnie estetycznego wyglądu — na dworcu, w specjalnych pokojach, gdzie jako tako funkcjonują jeszcze dawne urządzenia. Nudy tego przymusowego postępu przerywa niekiedy wtargnięcie reprezentantów władzy:

— Opróżnić te wagony! Niezbędne na froncie!

Bronimy się wszyscy zawzięcie.

— Nie wyjdziemy! Zapłaćliśmy za prawo przejazdu!

— Dostaniecie inne, a teraz wynoście wasze rzeczy!

Doktor F. idzie do naczelnika stacji i tam jakoś zatarg ten „likwiduje”.

Mamy spokój aż do nowych burzliwych rozpraw.

Wreszcie, gdy niemiennie się tego spodziewamy, upragniona „maszyna”, gwizdając jak łobuz i sapiąc niby rekonescent po przewlekłej chorobie, wypelza z pozastacyjnych odległości i sunie ku nam powoli. Dotychczas stoimy na uboczu. Mężczyźni pędzą po robotnicarzu.

Wymowne argumenty przechodzą z kieszeni do kieszeni — i już jesteśmy włączeni do olbrzymiego szeregu „nieplaszek” z dymiącą wytrwałą lokomotywą na czele. Wszędzie w podsuwanych drzwiach znajome twarze.. Tak

jest do czynów niezwykłych, do poświęceń nadludzkich...

Cierpienie — to mistrz surowy, lecz czysty, jak iza, którą wyciskał.

Cierpienie — to szlifierz niestrudzony, co z duszą zwycięzcy tworzy promienne brylanty!

Cierpienie — to wódz zboliałych, głodnych, osteroconych, wydziedzicznych, dotkniętych chorobą, lub skazanych na śmierć!

Chylimy czoła przed tobą, Kierowniku tych, co nigdy nie zwątpili o doskonałości Twoich nauk!

Niepewnie szepłano pogłoski stały się faktem, i gazety zaczęły już donośnie w sprawozdaniach z frontu o porażkach „Dobrowolnej Armii”. Bagatelizowały jednak te chwile niepowodzenia, zapewniając, że bohaterkie wojska cofnęły się nieco, aby potem z tem większym impetem uderzyć na wroga.

Lecz nikt z nas już się nie ludził. Wiedzieliśmy dobrze, co znaczy takie: „odchodzenie na upatrzono zgóry zwycięstwo”. Była to poprosza kłekska, tem straszniesz, że przez nikogo nie oczekiwana.

Prztem dochodziły nas wieści, że generał Denikin postanowił wstąpić wszystkie siły dla utrzymania Rostowa. O Kijów mniej mu chodziło.

Nie ozulimy w sobie dość odwagi, aby przeżywać męki powrotnego terroru. Prawie wszyscy Polacy kresowi postanowili wyjechać z tych stron rodzinnych i drogie, gdzie nowi bolszewicy władcy, głosząc urbi et orbi wzniosłe teorie o swobodzie i równości, jednocześnie depłali w nas człowieczeństwo z tak bezmierną pogardą. Nie byliśmy przytem już dawnymi niewolnikami!

Niezbadane żywotwórcze potęgi wskazywały nam Matkę-Ojczyznę. Ona nas przygaranie, przyjmie z miłością, jak dzieć rodzone, tem droższe, że tak nieszczęśliwie! Tak był nastrój wszystkich dających do Polski jak do wymarzonego portu, gdzie — po tak niesłychanym w dziejach narodów rozbięciu — mieliśmy znaleźć wreszcie wytchnienie i spokój!

Wyberaliśmy się w drogę z tem większym pośpiechem, że w owym czasie pojawiły się w gazetach sensacyjne wieści o ugodzie polsko-bolszewickiej co do wymiany jeńców owylnych na komunistów rosyjskich. Wład Kalikst uratowany.. Jeśli tylko żyje!

Należało teraz czynić dalsze starania w Polsce, aby go przywieziono w jednej z najpierwszych partij.

Przesłano wreszcie wierzyc w przyszłość Polaków do Kijowa. Zrzadka już tylko to ten, to ów wyraził nadzieję raczej, niż pewnością, że wojska polskie, zająwszy chwilowo najkrótszą linię komunikacji kolejowej, ułatwią nam w ten sposób wyjazd do kraju. Miewaliśmy teraz częstsze wieści z Polski, powietrzną pocztą lub też niesłychanie powolną drogą okrężną przez Rumunję.

Listy te odczytywaliśmy na głos w gronie licznych znajomych, w tem poczuciu, że w naszej niedoli tworzymy jedną, wielką rodzinę, którą każda wieść „z kraju” zarówno dotyka, jak cieszy.

Niepokoily nas często dziwne zwroty: „I tu nie jest tak dobrze, jak się wam zdaje... I tu są taćca...”

Nie powiśmialimy, co krył się może za temi ostrożnymi, niedomówionymi słowami. — Przecież sam fakt niepodległości wien był wywołac czynny i zamierzenia, zdumiewające swą twórczą i organizacyjną siłą! Przecież mają tam możność i radość pracy przy własnych warsztatach, na własnej, wolnej ziemi! Czyż niewola wpaćzyła nam w dusze taki jad, że nie jesteśmy już zdolni do wykorzystania cudownej niemal zmiany losu? — Do Polski! Do Polski!

Jeśli tu wszystko rusnęło nam w gruzy, to niech przynajmniej tam rozradają się obolale serca. Własnymi oczami chcemy ujrzeć wdziość, co się tam dzieje! Chcemy ujrzeć mocarną Polskę, dźwigniętą z upadku wysiłkiem całego Narodu! Chcemy pracować dla swoich, wśród swoich!

Po całych dniach pakowałyśmy z Haneczką nasze rzeczy. Wieczorem rozwoziliśmy je, ciągnąc za sobą nalożone kufce i zostawiając po jednym zostających z musu na miejscu. Przy pierwszej możliwości zabieremy wszystko do Polski. Teraz nie mogło być o tem mowy wobec przeladowanych ludzi wagonów.

Kufry były ciężkie, i górzysty Kijów dał się nam dobrze we znaki. Wyjazd jednak nie był ani tak prosty, ani tak łatwy, jak dawniej. Dziś sprawa ta przedstawiała się jako szereg trudności i komplikacji, ciężkich do zwalczenia.

Ktoś wybitnie energiczny i przedsiębiorczy wchodził w pertraktacje (dłu-

Resztki

Papierni jedwabnego i innych gatunków, na kwiaty, wieńce i t. d. sprzedaje po cenach bardzo niskich. — Przedmioty do kościół

C. E. Schulz e Cia.

Papiernia, Drukarnia, Introligatornia, Fabryka pieczętek gumowych i metalowych.

Rua Barão do Serro Azul 66-72 — Curitiba

Casa Vermelha

Eurico Fonseca & Cia.

Importowcy

Żelazniwo, naczynia kuchenne, szkło do okien, drut kolezasty, plugi, maszyny, farby, oleje, broń i amunicja, przyrządy rolnicze stolarskie i t. p.

Adres telegr.: VERMELHA — Caixa postal Nr. 56.

Rua José Bonifacio Nr. 127 — Curitiba — Paraná

„A VENCEDORA“

Fabryka cukierków i karmelków w najlepszych gatunkach i w papierki owijanych.

Cukierki malanowe, kokosowe, miodowe, cytrynowe, ananasowe, truskawkowe, bananowe, mleczne i gumowe. — Prócz tych są jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych. — Uprasza się Szan. Rodaków o łaskawe przekonanie się, że są najtańszymi i najlepszymi w Kurtybie.

FRANCISZEK LACHOWSKI

Curitiba — Rua Cabral N 53 — Curitiba

Apteka Polska

Założona w roku 1877.
JOÃO VIDAL NETO

Curitiba — Rua Floriano 22 —
rog Mar. Deodoro — Paraná —
Telefon 482.

Wielki wybór w drogerjach. Produkty chemiczne. Lekarstwa narodowe i zagraniczne. Recepty zatapia się szybko z największą ostrością.

Konsultorium: D-rów Moreira, Borges de Macedo i t. d.

Najtańsza apteka w mieście. Zająwia się zamówieniami w dzień i w noc.

Mówi się po polsku.

DOBRA OKAZJA.

Jest do sprzedania 14 alkiarów dobrej ziemi w pobliżu Balsa Nova. Z tego trzy alkiary ziemi do uprawy kukurydzy poraz pierwszy po świeżo wyciętym lesie. Pół alkiara zagrodzone jest na pastwisko; reszta las.

Dobre zabudowanie pokryte dachówką. Cena 15 tysięcy.
Informacji udziela:

Szczepan Wagner —
Balsa Nova — Paraná

Słynne lekarstwo HAEMATOGEN D-RA HOMMELA



rozpowszechnione po całym świecie już od 85 lat działa znakomicie przeciw: **Anemii, Sklerozie, Suchości, Malarji, Neurastenji, febrze, grypie, zapaleniu płuc, szkarlatynie, odrze, chorobom kobcym, skrofulem, astenji i t. d.**

Lekarstwo **HAEMATOGEN D-RA HOMMELA** działa zawsze z zupełnym skutkiem.

Apteka Tell DROGARIA Sigel Etzel & Cia.

Lekarstwa i preparaty krajowe i zagraniczne.

Vermicida Tell wróg robaków i glist
Farby Tell najlepsze do farbowania ubrań i sukienek.
Fermento Tell ekonomiczne drożdże do ciasta i chleba.

Recepty lekarskie zatapia się szybko i sumiennie.

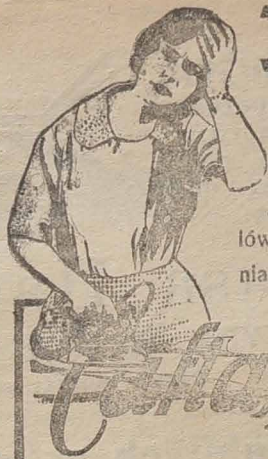
Fluxo Sedatina

usuwa kolki i bóleski przy wydzieleniu moczu także i u kobiet w stanie odmiennym i to w ciągu dwóch godzin.

Fluxo Sedatina leczy szybko i skutecznie wszystkie choroby kobiece.
Fluxo Sedatiny używają z dobrym skutkiem w zakładach położniczych i domach zdrowia.

Dozwolone przez Urząd Zdrowia z São Paulo pod N. 196 z 15-go marca 1912 roku.

Robota domowa



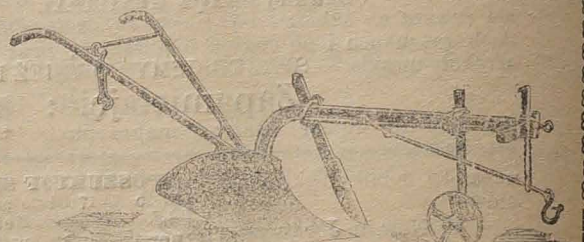
jest przyczyną bólów głowy, przemęczenia i zdenerwowania,

Aspirina

Usuwa bóle, przemęczenia, reguluje krew, uspokaja krew.

Najwrażliwsze osoby mogą śmiało używać ten cenny preparat Bayera, który nie szkodzi.

Lekarstwo to leczy bóle głowy, zębów, uszu, neuralgii, reumatyzmu, zaziębienia i t. d.



PRAKTYCZNE NAJROZUMNIEJ ORZĄDZA ZIEMIE
PŁUGI SĄ WE WIELKIM WYBORZE

CASA METAL

CURITYBA, Rua 15 de Novembro 44 — Caixa Postal 140

VANADIOL Grande Tónico Phosphatado

Oczyszcza krew i wzmacnia nerwy.
Odnawia profesora: Dr. Miguel Conto, Austrogielo, Juliano Moreira, Rocha Faria, Rabião Meira, Dr. D.ogo Faria, Dr. Walter Seng, Dr. Luc. Guahero akotez i inni lekarze.

gie i mozołne) z naczelstwem koleją w na dworcu kijowskim i opłacał przejazd jednego wagonu do umówionego punktu. Kosztowało to 20.000 rb. i więcej. Użytkownicy odpowiednią kartkę, otrzymywali wagon (w stanie przedhistorycznej niechlujności) towarowy lub bydlęcy (inne były już cenną lecz nieużyteczną pamiatką) i zabierał się do radykalnych porządków. Higienicy kazali szorować i dezynfekować ściany.

Oczelciele komfortu stawali wokół ławki. Miłośnicy zaś kultury przedwojennych czasów dochodzili w swych wzmogach do takiego wyrafinowania, że pozwalali sobie na urządzenie w wagonie dość szerokich desek przybitych jedne nad drugimi, imitujących wcale zrzędną łóżka! Dawali one możliwość wybrańcom losu spać nie w siedzącej lub stojącej pozycji, ale leżąc — wprost po królewsku.

Niestety! Takich ulubieńców fortuny było zaledwie kilku na tysiące... Po środku tej „niepłuszki”, zwanej tak pewnie dlatego, że w niej wcale nie było ciepła, stał plecyk żelazny, zakupiony przez jadącą partię, i tak zaopatrzony wagon, ośmienny i zimny, gotów już był na przyjęcie podróżnych.

Niezliczoną jeszcze ilość zabiegów, popartych niejednokrotnie wstawianiem w łapę, kosztowało przeciągnięcie wagonu z odległych torów na bliższe.

Najtrudniejszym, względnie najdroższym, był czyn ostateczny, kolosalnej doniosłości: przyoczenie białej się „niepłuszki” do szeregu wagonów, gotujących się do odjazdu. Wszystkie te wydatki ponosili jadący w równej mierze. Pociągi, przeladowane uchołkami, wyruszały co kilka dni z Kijowa, kierując się na południe Rosji i do Odessy drogą okrężną przez Dniepr i Bachmacz. — Kijowszczyznę i Podole omijano, obawiając się powstańczych band, wrogo usposobionych dla denikinowców.

Nie pamiętam jakim sposobem do wiadziałam się, że p. S...ow (urzędnik z administracji denikinowskiej) wyjeżdża do Odessy służbowo, specjalnym pociągiem. Było już trudno dostać się do przepelnionych wagonów. Partie „niepłuszki” miały nawet sporą ilość nadliczbowych gości, a że w moim osieroceniu i nad wyraz ciężkich warunkach szłam przez życie przebojem, więc i ten raz udałam się do pana S. w nadzieiropa kłaniać się nam będzie, a nie my

zdobycia przynajmniej jakiegos kącika w jednym z wagonów.

Służący otworzył mi drzwi do olbrzymiego salonu o marmurowych kolumnach i ozdobnych lustrach. Jacyś robotnicy krzatali się w rogu pokoju, wkładając obrazy do drewnianych skrzyń. S...ow stał wśród nich, dając wskazówki. Ocząść mebli była już zapakowana. Na posadzce leżały zwinięte w rulony dywany. Zamęt przedwyjazdowy sprawiał tu wrażenie raczej śplasznej ewakuacji.

Pamięć chwil, przeżytych pod bolszewickimi rządami, była tak żywa w całym społeczeństwie, że ten obcy człowiek, postępujący w jakim celu pragnę się dostać jak najprędzej do Polski, rzekł uśmiechnięt uprzejmie:

— Jadę wagonem trzeciej klasy. — W dzisiejszych warunkach to zbytek nieład! Najchętniej ofiarowuję pani dwa miejsca. Wyjazd naznaczony na jutro. Myślę, że za dwa dni najdalej będziemy w Odessie.

— Jutro? — Dziękuję panu stokrotnie, ale to niemożliwe! „Swoboda” wędziła mnie w taką niewolę, że musimy same z moją ówczką porozwodzić nasze kufry do znajomych. Nie damy z tem rady do jutra. Może Polacy przyjdą z Wołynia i ułatwią komunikację z Polską przez Koziatyn? Coś tak przebakują. A pan jak sądzi?

S...ow spojrział na mnie ze zdziwieniem:

— Czy tak? Słodkie to złudzenia, ale muszę rozwiąć je zupełnie. Kwestja ta moim interesowała w swoim czasie. Znam ją. Zapomnijmy o Polakach i o ich pomocy. Wprawdzie general Denikin pisał do waszego Pilsudskiego: „Idziecie z nami, czy nie? — ale jednocześnie ani on, ani jego rada przyboznia nie chcą uznać nowych granic Polski! Pani wie, że „Dobrowolna Armja” i jej przywódcy waleczą w imieniu „jednej, niepodzielnej Rosji”. Polakom dają tylko ziemie etnograficznie polskie, czyli dawne Królestwo, pozatem — nie! Jest nas kilku w opozycji: — Chęć Polacy mieć kawał Wołynia i Kamienie Podolski? — Dajcie im go! Przecież, Bogiem a prawdą, w ich ręku to było przed rozbiorem. Miałab to jeszcze Rosja? A Kaukaz? A Ural? A Syberja? — Zrobmy tylko z tem wszystkim porządek, a Europa udałam się do pana S. w nadzieiropa kłaniać się nam będzie, a nie my

je! Pamiętajcie, że najważniejsze zadanie chwili — zmasakrować wspólnymi siłami bolszewików! Niestety, nie zważyłem nam krzykaczy! A rezultat... Nas wkońcu pobija czerwoni, a potem rusza na Polskę. Przekona się pani.

Machnął ręką ze zniechęceniem: — Nie uciekniecie przed złą dołą! Snaż sędzono nieszczyśnej Rosji iść pod but czerwonych tyranów!

Na dzień 23-go listopada oznaczono nasz wyjazd z Kijowa. Jesteśmy wpisane do partji doktora F., właściciela lecznicy hydropatyko-elektrycznej.

Wieczór. Wokół nas niesłychany, przedwyjazdowy zamęt. Pan Biliński przyociągnął saneczki i w braku innej lokomocji ofiarowuje się odwieźć nasze pakunki na dworzec.

Wychodzimy wreszcie przed dom. Góra rzeczy siterozy na saneczkach. Pan Biliński zarzuca sznur wokół pasa i zgryzie w pół idzie powoli środkiem ulicy. Hanezka z tyłu popycha saneczki. Mroczno, jak w przedpotopowej jaskini. Według kalendarza ma świecić uprzejmie księżyc, i może tak jest gdzieś „stronami, ale tu nie widać go wcale. Na W. Podwalnej mały się niespodziewanie jakiś sunący cień.

— Hol Ho! Stójcie, zleże! — Woźnica wstrzymuje wysoką, chuda, jak mias angielska, szkapinę, i zgadza się odwieźć nas na stację za 250 rubli. Siadamy w trzy. Z tyłu, na uwiązanych saneczkach staje pan Biliński, jako opiekun niesfortnych pakunków. Mknijemy cicho i szybko po ośnieżonych ulicach.

Nastroj rzecki, pełen otuch. Tak się pomyślnie zaozelo... może i dalej fortuna sprzyjać będzie śmiałkom! Nagle, przy zjeździe na Bibikowski Bulwar, rozsądna dotychczas szkapina czuje przydług niepokojącej fantazji i w ożywionym galopie robi na skręcie tak niespodziewany zwrot... że sznur pęka, saneczki leżą w bok, a pan Biliński, zakoczony zniemacka, pada w tył z rozkrzyżowanymi rękami.

Woźnica ściga leżce i guiewnie hamuje rozigrana angielce:

— Trrr! Stójcie!... A to zbiesiała się kobyła! Na równem — jak ten anioł idzie, a niecho tylko górę porzuje... chwost pod siebie, i rwie, jak ta wściekła! Trrr!... Stańże do licha!

Zatrzymuje się wreszcie. Brnąc w śniegu po kostki, wracamy na miejsce katastrofy. Pan Biliński otrzepuje się po upadku. Wśród ciemności zbieramy z niepokojem rozsypane pakunki. Czy tylko jest wszystko? — Jest... jest... jest...

Znowu saneczki przywiązane do dużych san, niby dziecko do matki. Pan Biliński na koźle, obok furmana.

— Wio, kara!... A nie szaleń, bo tej Bohu, żeby wybił! — Okręca leżce wokół ręki i skupia się w sobie z milcząca pasją. Ale szkapina dość ma jednego wybruku i równym, choć ostrym klusem dowozi nas bez wypadku do dworca. W tym właśnie momencie wyjeżdża z bocznej ulicy doktor F. Unosi mi jednak niepotrzebna fantazja... bo właściwie idzie, pochylony naprzód, środkiem ulicy i wlecze za sobą saneczki ze stosom tobołków.

— Spóźniłiśmy się na pociąg... Mu-simy...

Z oddalenia dochodzą już nas jego słowa:

— Stańcie! — komenderuje pan Biliński.

— Trrr! Ty zatracona warjatko! — klnie przez zęby woźnica.

Doktor F. podchodzi do nas: — Przed chwilą, w moich oczach odjechał nasz pociąg. Spóźniłiśmy się, niestety! Nasza „niepłuszka” odeszła pewno z uim razem, ale dadzą nam inna. Proszę wyładować rzeczy. Następny pociąg ma wyruszyć jutro rano.

Zegnamy pana Bilińskiego i zostajemy same na stacji. Około północy pro-wadzą nas do „niepłuszki”, którą doktor F. zdobył po niezliczonych prośbach i zabiegach.

Wchodzimy do wnętrza po kufarach, ustawionych jak schodki. Ktoś wieszka na ścianie małą lampkę. Mu-siano wypędzić stąd niedawno krowy lub konie, bo na podłodze mokro; ple-cyka brak... wiele przez szeszli... Układam kilka kawałków drzewa, które już doktor F. zdążył wydosłać na opał w podróży, rozciągam na nich siennik-rzucaam poduszkę. Łóżko gotowe!

Obok nas pani Borkowska rozkłada się na swoich kufarkach. W przeciwnym kącie wagonu doktor F. i siostroz-nica jego z mężem i małym dzieć-kiem w wózecku urządzają sobie st